

„Wyzwolenie” i „Kwadratura koła” w Radomiu

Agnieszka Baranowska

Aplauz publiczności oglądającej tego samego wieczoru w Teatrze Powszechnym im. Jana Kochanowskiego w Radomiu dwa tak różne przedstawienia: „Kwadraturę koła” Katajewa i „Wyzwolenie” Wyspiańskiego, jest nawet w pewnej mierze zrozumiałe.

Katajew to przecież sympatyczna, zabawna i nie pozbawiona drobnych docinków politycznych komedia, raczej „żart sceniczny w 3 aktach”, jak określił to sam autor, „Wyzwolenie” — to sztuka trudna i wymagająca skupienia. Na Wyspiańskim przeważała młodzież, dla której autor „Wesela” figuruje w spisie lektur. W teatrze radomskim miała okazję zaznajomić się nie tylko z tekstem dramatu czwartego wieszca narodowego, lecz także z nastrojem tamtej epoki.

Katajew wystawiony na małej scenie nigdy nie będzie się uskarżał na brak widzów. Jego powodzenie należy przede wszystkim przypisać komediowemu tonowi, gdyż oba spektakle radomskie przedstawiają poziom dobry, wyrównany (mniej więcej) aktorsko, mimo, że — oczywiście — można mieć kilka drobnych zastrzeżeń.

— „Przeczytałem twój dramat — pisał Wyspiański latem 1897 roku do Lucjana Rydla — ale zachwyam

się mową, językiem, dykcją, falowaniem wiersza, frazami, teatrem, ruchem na scenie, grą aktorów, oświetleniami sceny maszynerią, ale ja jestem widza, co musi być porwany treścią — mnie tylko można porwać treścią, na mnie działa tylko treść porwijająca — tej nie ma... i jest mi po przeczytaniu, jest mi wracającemu z teatru smutno.

Dramat, dramat, dramat! gdzie jest dramat — stado pegazów za dramat! stado pegazów skrzydlatych za dramat, za tragedię, za ideę tragiczną.”

Tę ideę tragiczną i zafascjonowanie maszynerią teatralną, przenikaniem się planu rzeczywistego i fikcyjnego, zawarł właśnie w „Wyzwoleniu”. Jak wszystkie sztuki Wyspiańskiego i ta traktuje o sprawach narodowych, rozważa warianty dojścia do wolności, ostrzega przed trwającym zbyt długo „snem” narodu, niebezpieczeństwem przegadania sprawy niepodległości.

Krystyna Meissner, reżyserująca przedstawienie radomskie, bardziej niż na treści aktualne, żywe do dziś, zawarte w dramacie Wyspiańskiego, położyła nacisk na aurę sporów narodowych. Udało się jej przekazać ową straszliwą niemoc tkwiącą w narodzie, dla którego część Polska

ma być tylko mitem „oczywiście niedosięgłym, wymarzonym. Ma być marzeniem — tak, ideałem”, lecz nie rzeczywistością. Ową czarną chmurą, której Wyspiański kazał wisieć nad narodem, dyskutującym zawzięcie i nie zabierającym się do czynu.

Ducha epoki, w której tworzone było „Wyzwolenie”, podkreśla scenografia Ryszarda Strzembala i układ sceniczny ruchu postaci, szczególnie w pierwszej części. Scena radomska, poszerzona o parę metrów, jest czarna i prawie pusta, dekoracja tak jak i kostiumy — to i właśnie symbole, znaki. Nad prowizorycznym ołtarzem, chorągiew biało-czerwona, nad nią ptak narodowy, orzeł. Choćby kościelne, kilka krzesel. Cała dysputa pierwszej części na tematy narodowe, przedstawiająca racje i poglądy różnych stanów i warstw społecznych odbywa się w ruchu.

Bo to przecież teatr. Dosiłownie i w przenośni. Oglądamy przedstawienie, co nie tylko podkreślają kręcący się po scenie na początku aktorzy i pomocnicy, ale także pomysł, aby Muza malowała się, przebierała i przymierzała peruki z boku sceny, jak aktorka przed przedstawieniem siedząca w garderobie.

A co najważniejsze, Geniusza i Reżysera gra ten sam aktor. W trakcie największej kulminacji emocjonalnej przedstawienia, gdy skulone postacie Polaków suną ku Geniuszowi po ziemi, jak w obrazie Malczewskiego, ku śmierci, Geniusz zrywa maskę i ukazuje twarz Reżysera. Ten ironiczny gest zatrzymuje „histerię” narodową. Znowu jesteśmy w teatrze. To tylko Konrad nie może uwierzyć, że przedstawienie się kończy i gra dalej swą rolę narodowego bohatera.

Przedstawienie dobre w tempie i interesujące w malarskości obrazu na początku, w części drugiej (zawyczał mniej barwnej) dotyczącej dysputy Konrada z maskami — jest o wiele słabsze. Wina tu i reżyserii, gdyż nie zaistniał na scenie dialog między Konradem, a przewijającymi się postaciami. Ażeby samemu udźwignąć te długie minuty trzeba aktora wybitnego. Hubert Bielawski w roli Konrada wydobyl jego żarliwość, nie zahaczając o patetyczność. Był autentycznie młody, wiersz mówił dobrze, ale w drugiej części zabrakło w jego Konradzie bogatszego zróżnicowania tej postaci. W każdym razie był to Konrad młody i żarliwy. Obok niego należy wymienić Grażynę Suchocką w roli Muzy, Violetkę Zalewską — Harfiarkę i Magdalene Radłowską — Wróżkę.

W każdym razie Krystyna Meis-

ner stworzyła przedstawienie, w którym bez zbędnych pomysłów reżyserskich, w tonacji surowej powagi, z ironią zaznaczoną z rzadka i mimochodem, mówi się o sprawach narodowych, kwestiach wolności, mobilizacji do czynu i działania, dramatach pokoleń walczących i pokoleń stabilizacji gospodarczo-politycznej. Mówi się, jak już wspominałam, w dusznych oparach minionej epoki przełomu wieków. W nawiązaniu do tradycji malarskiej, gdyż akcenty współczesne głównie zawierają się w dzisiejszych ubraniach aktorów kończących przedstawienie.

Dla porządku informacyjnego należy dodać, że „Wyzwolenie” w Radomiu trwa tylko godzinę i czterdzieści minut, Konrada grają na zmianę dwaj aktorzy (jako drugi Ryszard Balcerek), a szczególnie rozwiązania sekwencji ostatnich, gdy aktorzy po skończonym przedstawieniu na tematy narodowe, udają się do domu, Krystyna Meissner zainscenizowała w hołdzie Konradowi Swinarskiemu. *Dramat się skończył*, jak brzmią ostatnie słowa z pustej, ciemnej sceny.

Katajew, niegdyś wzbudzał poważne kontrowersje. Zagrana w roku 1928 komedia Katajewa o perypetiach małżeńskich młodych rewolucjonistów wywołała glosy, iż obyczaje studentów radzieckich okazały się nad wyraz podobne „do obyczajów mieszczańskich sypialni”, spowodowała nawet ostre protesty ze strony licznych przedstawicieli młodzieży, którzy dopatrywali się wodewili Katajewa paszkwili na swoje pokolenie. Znowuż zagrany w tym samym roku w Polsce pozwolił Katajew Tadeuszowi Boy-Zeleńskiemu na podjęcie w „Kurierze Porannym” kampanii publicystycznej przeciwko przeżytkom w prawie cywilnym i przestarzałym normom obyczajowym, za legalizacją rozwodów. Miał więc Katajew swoją historię, wcale nie blachą jak na komedię. Co zostało z niego po latach, kiedy namietności opadły?

Pozostała miła komedia z czterema rolami (Waśka — Wiesław Krupa, Ludmiła — Ewa Pietras, Tonia — Grażyna Suchocka, Piotr — Jan Konieczny), które pozwalają na przedstawienie różnych odmian stosunku do życia w jego aspekcie wyłącznie rodzinnym. Ale, że rzecz napisana była zaraz po rewolucji i mówiła o młodych jej uczestnikach, wchodzących w ustabilizowane życie, kłopoty bohaterów dotyczą wpływu mechanizmów historycznych na myślenie o sprawach obyczajowych.

Katajew wręcznie pokazał różnicę między wymaganiami życia a sztywnym nagłaniem go do głoszonych haseł, prosząc o tolerancję i wyrozumiałość, czyli o sprawy wcale nie tak błache, jak by wynikało z komediowych perypetii czwórki bohaterów. Zwalczenie przeżytków drobnomieszczaństwa i nowy ład, który przyniosła rewolucja wciągają młodych studentów, przejętych tym, co się dzieje wokół nich, w sytuacji, mogącej stać się zaczątkiem prawdziwej tragedii. Katajew przestrzega przed zbytnią pryncypialnością i sztywnością norm, brakiem własnego zdania; uleganiem ogólnej wizji niesionej przez propagandę, która powinna być modyfikowana w stosunku do każdej jednostki, bo ludzie są przecież różni. Ale że to komedia, wszystko kończy się dobrze.

Reżyser, Jerzy Wasiluczyński nie zagubił w farsowym tempie drobnych mądrości Katajewa, chociaż aktorzy aż nadto przerysowali grane przez siebie postacie, podkreślając przede wszystkim ostry komediowy charakter „Kwadratury koła” i osobiste perypetie czwórki studentów, mieszkających w jednym pokoju. Lagodnie wypadły epizody improwizującego, rewolucyjnego poety, tułającego się w marynarskim ubraniu po świecie (Cezary Kazimierski) i czekisty towarzysza Flawiusza (Andrzej Walden). Scenograf Karol Jabłoński zarówno w wystrój ubożego pokoju, jak w kostiumach oddał ducha tamtych lat, w których idee były wielkie, a warunki materialne skromne. Ale tylko on oraz fragmenty tekstu Katajewa przyczyniły się w ostateczności do tego, że „Kwadratura koła” nie stała się zwykłą bulwarową farsą, o co szły spory już tyle dziesiątków lat temu.

Niemniej, mimo tych zastrzeżeń, zespół radomski udowodnił jeszcze raz, że stać go na zaferowanie publiczności zarówno udanej komedii, na której można się pośmiać, jak i dzieła poważnego, dyskutującego nad sprawami istotnymi, na dobrym, a przynajmniej średnim poziomie, bez owej przysłowiowej nudy, która straszy po różnych warszawskich i terenowych teatrach.

Teatr Powszechny im. Jana Kochanowskiego w Radomiu; Stanisław Wyspiański, „Wyzwolenie”; reżyseria: Krystyna Meissner, scenografia: Ryszard Strzembala; muzyka: Tomasz Ochalski, ruch sceniczny: Zbigniew Papis, premiera: marzec 1980.
Walentin Katajew, „Kwadratura koła”, przedkład: Kazimierz Brodzikowski, reżyseria: Jerzy Wasiluczyński, scenografia: Karol Jabłoński, premiera: kwiecień 1880.